

FILOMATES.

Do tego numeru dołączoney jest artykuł
encyklopedyi uktawdu K. Cree.

A.J. BYSTRON
Nr. 6

PECH.

(dależy ciąg.)

Przezorny jednak niezem pan Jan przemawiał go swoim reżanem, a gdy nieposłuszny kapelusz nie chciał w żaden sposób przybrać poprzedniego kształtu, włożył go na głowę i kontent z nowego wyualazku wracał na miejsce swego przymusowego odpozytku, niezważając na to, że woda z kapelusza ściekała mu po włosach i sądziła się zupełnie bezczelnie na jego kokieryku, tworząc ślad swej bytuosii żółto-brudne plamki ~~na~~ ^{na} błota. Lecz mniej się o to. Pan Jan widocznie tego nie zauważył i tylko od czasu do czasu pierał reżanem zroszone wodą z potoka, żółto, co zdawało się wpływać dodatnio na reżan p. Jana. Tymczasem Janko uporał się jako tako z byką, pozbiławszy co się dało gwoździami, a resztę powiązał szpagatem i był gotowym do drogi. Pan Jan jednak patrzył z niedowierzaniem na powrót, że ps i ciągle murczał do siebie, że skłamanie boskie, tego, że z chęcią takim gamoniem. Jednakże ponieważ już coraz ciężej robiło się na dworze, wygramolił się pan Jan na byka, jęczał i mrukał, a nawet ofiarował się jedne dzieje poświęcić na utruć, czy sześćsiwego przybycia do miasteczka, a drugie dzieje ofiarował na intencje dobrego skutku swej podróży.

Pan Jan bowiem był kawalerem niestrajowym na wsi, z której dawniej dość znaczne dochody otrzymywał, jednakże w ostatnich czasach znacznie zeszczerpłaty, z powodu zbyt wystawnego życia, urzędu, dzania kolacji, grania w karty i t.d. Pan wiecie o tem, że gdyby tak dalej poszło to w brótko mu nic nie pozostałoby prócz tego co ma na sobie. Postanowił się ożenić. To nie było jank. Upię w potęgę swego pięknego oblicza i czarujących wosków, oddawna poszukiwał po całej

okolic, bramy z kragami wynoszącym najmuiej 25 tysięcy.
 Po dłu w nie poszukiwaniu przypomniał sobie, że jego
 przyjaciel miał siostrę, którą jakkolwiek jej nie znał zwi-
 dzenia, znał o tyle, że niedługo iż jej koczog wynosi 40 tysięcy.
 Nie namyślając się dłużej postanowił się z nią ożenić.
 Tym też zamiarem wybrał się z domu i podróżnym już niedługo
 dojechał do miasteczka przed dom swego przyjaciela pana X.

Rozdział II.

Pan X siedział przy herbacie, kiedy mu doniesiono, że
 przybył do niego ~~jakis gość~~. Wyszł on więc na przeciw niego i
 poznaawszy w nim swego dawnego przyjaciela i koleżę, u-
 ściszał go serdecznie, lecz wkrótce otygił w zapale widząc, że
 cały jego rekaw obtocił się od kociuszka p. Jana. Tymczasem
 p. Jan uwolniony od całkiem prozokozuskiego p. X. palec
 jakby skierował kłuni do p. Jan, a sam tymczasem ~~zdał się~~
 X. wodził do pokoju, gdzie zostali parę ciekawych ludzi, u których
 i adun, lecz wadliwej przypomniał. Miało pito cygotu p. X.
 stannis to: około siostwa Hela, - udy przyjaciel pan Jan, -
 rzeki wskazyjąc pan na obłocny koczun p. Jana. - Szkoła
 tylko, że tak źadko muś odwiecła, że już nawet nie pamięć,
 tam kiedyś nie już z nim widział. - To tych słowach panu
 Ra dygustu i ukazyjąc dwa rzędy białych zerkon wyzrekta
 z filuterum uśmiałem ziojety frazes: - Bardzo mi
 przyjemnie. Tę tych słowach między parzota na p. Jana,
 więcej jednakże na jego kociusz i kapelus, który p. Jan
 nie mogąc żadnego słowa wykrusić zaczął ugiętać go
 jak ciasto. Pan X. przyprowadził mu jedwab i konios, i roz-
 szył go z pelta poprosił go aby usiadł.

(Złoty ciąg nastąpi.)

napisał
 Van-Durk.

Chciał bym...

Chciał bym się wznieść na mych orlich piórach
 I jemu bramy coraz wyżej-wyżej
 I gdzie zaurzuci na pionunów plunach
 I zwiatry podzić coraz wyżej - wyżej. -

Chciał bym, lecz wiesz kęspuż, ma duszę -
 Kiezy miszczace - wiesz - fraguicci-ciała
 Już przeczuczeń moich słuchac' musisz,
 Chociażby dusza się wprawai zechciała.

Chciał bym zamierzyć moich myśli grony
 Wzranie przepaści i głębi bezdennie
 Nad skalistemi zaśpiewać gdzieś złoty
 Aby obudzić marzenia promienne.

Chciał bym lecz-wiesz-tamuję ma duszę -
 Kiezy miszczace - wiesz - fraguicci-ciała
 Już przeczuczeń moich słuchac' musisz,
 Chociażby dusza się wprawai zechciała.

Chciał bym na skrzydłach huraganu pływac'
 Zolowany przeszkód przewracac' i kłeci,
 Na błyskawicach me pięknie wygrywac'
 I zto pokonac' i chei swę gębri. -

Chciał bym - lecz wiesz kęspuż, ma duszę
 Kiezy miszczace - wiesz - fraguicci-ciała
 Już przeczuczeń moich słuchac' musisz,
 Chybaż, że mam po. kopii Wzrechunoc data..

O! chciałbym mieć dobra dla ludzkości
 Chciałbym ją przedzielić - rozpaść,
 Abyśmy mogli wszystko z siebie zwać
 Na nowem życiu - być drogą wolności.
 Chce, chce szalenie! - rzucam się w przestworze
 Rzućmy się, śpiewam - chciałbym świat rozspiewać
 Chyba, ma być życie smutne i wesołe
 Nie balwamy, co się, mię zalewa!

Śpiewam na chmurach - sławami pionierów
 Pięć u moją świecą jak wąż błyskawicy
 Śpiewam nie boję się ciemnych szumów
 Jak dawnych, marnych poru.
 Tęczy moja pocięła już duszę -
 Chciał się do niego przytulić i tam
 I już tak śpiewam - bo wciąż mi się śpiewa
 Bo-pekta z oczyma, mię zalewa.

Czy przedwzrostem - czyż nie i oświecenie
 Nadie przedwzrostem, przedwzrostem
 By gdy nadejdzie życia mego pranie
 Chóć mi się w życiu bogom, i oświecenie
 Otworzyć ziemię, światu życia wrażeń
 Aby majom, i światu, światu.

napisał Lirnik

Od Redakcji

Od numeru 60 tena pojedynczy ego numerem będzie
 wyciągnięty. Do każdego numeru będzie dołączony
 tenże "Zdziedziiny przyrody" i jeden z "Encyklopedy".

- ab - be zwiemil przedawim na, et - liwor "

W dzień Bożego Narodzenia...

Nidzi siebie, zdążająca tu mi, do domu. Staje przed
 sypia, photo. Dzwon zamknięte, sama je zamknięta.
 Cho stworzyć, szarpie, ale drzwi dębowe, gwoździami
 zelaznymi nabijane nie skrzyknęły nawet.
 Stracił ją ogarni, przybył, wstał powoły, natanku,
 ale nikt nie przybywa, jakby nie wisi wszyszt ko, przywarło...
 - Zbudziła się z tego strachu otępieniem, jedynkise dzwiał,
 nie przeznacza się, jej serca. Teraz dopiero rozważała
 jaka, popeluita, nieostrożności zostawić same dzieci, bez
 niczyjej opieki zamknięte w domu. Gdyby tak, które
 zwi... Leż coż to jest? Nidzi, widzi, zdaleka domu swój
 wotony w praniu. Gdzie kleby, dzwiał, ulatuje w po-
 mietne, świecą, przedwzrostem, światu, światu
 awcy, jony, dzieci się zrobit.
 Zerwała się, ze snu, chciała biedz, nie mogła stała jak
 przykuta, na mi ejem; chciała, ratunku, kryzecz, nie mogła,
 tylko rychy, jak wydobyl się ze biernie tego gardła. Dotychczas
 myślała o samej siebie, ale w niej pnieć się, jej dzieci!
 Zuów się zerwała, ale tylko krzyk, boleści, ostatni wydawszy,
 karta pod dnewkiem zemdlowa.
 Tęczy, światu, światu, światu, światu, światu, światu,
 jej światu, światu.

Na drugi dzień znowu ta sama droga, jeelat woz
 w parę dni zaprzęgiety. Wiedziata w nim dwa zandoniow.
 P. wozem, szli utopi rozkopanie, faustate w nocy zaszły.

Na drodze gościnnica widać było wystający z jednej
takiej zaskry kawałek drzewka. Na drodze drogi.
Ależ to dziwne! Zeszto w rozrywce i ustrapieniu na zwoto-
ki tej, która jeszcze ulętego wieszona takie uynli przedta.
- Kto to mpa na woz i zawróca do domu, a pierwszego
dnia śmiać odbył się pogrzeb uieszczęśliwej Kobiety.

- Kwiecie - napisal
A-Minor

O "Wszystkim Przeglądzie"
- Recenzja -

Nareszcie ukazał się pierwszy zeszyt "Przeglądu", cnie przedta,
wia on się jednak na zewnątrz tak, jakim go proklamowano.
W treści wlotki i proe. Na pierwsze miejsce wytrija się wiersz
"Switaniu" Abgara-Helima. Autorami można zjechać kawodze,
nia na tym polu. "Switaniu" odtrija się dusza, odtrijają się
uczucia przysiętego, szczęśliwego życia. Jak widać z tytułu
barw dmuir ukazuje się jasne, potężne stoisce, tak w życiu ludz-
kiem - jak pisze autor - w zaraniu młodości, po zimnej i skrytej
rozpaczy wstępuje w dusze młoda, nieznie silna, miła - Krolawie.
- Bardzo dobra w całej - błesku Kolorów i światel jest "Teza"
"Spiewanka".

Zajmujący jest "Flawel Turceki", "Bywalec" szkoda tylko,
ze autor pisze krótkim. Zdaniem, jak gdyby, recenzji.
Na uwagę zasługują także "Pytanie"
Kodo "Kazika" to lepiej o nim nie pisać, bo by nasze pytania
opochodzeniu jego. Autodajel dowcip i to. Produy i to
dobry. Całość dopełniają "Ciotnie" i "Jal uarkawy".
Ważnym rozie redaktorowi za jego starania o sto
wydania numeru należą się słubny zaszczyt.



Jacek
nowela

Miał on lat 7 dopiero, a pamięć tego już był
mywki.
Ktoś w jasnych, cnie opadały mu koło uymijającej woryzki
a niebieskie miazgare, przy poig gaty wszystkich swego twortoscia.
Jacek był potrosze marnym dzielem. Często stawał w zamyśleniu
na progu placy, nie zważając na nuch miejsciki do Kola niego.
Odkrywał on pogumnie figiów natury, a swoje wrażenia często
opowiadał matce i kumoszkom

Rozumieć jednego mywrat się Jacek na dłuższy spacer powieście.
Zmieszkał już zapadał, gdy Jacek wyprzedził z domu. Niebomatocho
dzie różone jaszere było. Ostatnie jaskółki strybowały w powietrzu,
zbiierając ze powietrnia muszki. Pomazy urosły się całym stupa-
mi, pomniejszając przygotujszycy, a uauiliwet, miasta powoli
nich zastawał, Jacek szedł szybko, dłońmi czuł się już swobodę,
mywki, a do domu nawet jaszere drogi było.

Na wiecie zaczęła migotać jakis mała gwiazdka. Za nią zapalała
się druga, trzecia, a wkrótce zobaczył się firmamentie ostki gwiazd.
Wskazywał powieśdki blyszące gwiazdki, wtrędyt się ja. Pan
pami ady podwładnych, tłuisty i uśmiechnięty kszeryc. - Jacek,
nie może już doleż się. Czumal się bezwładnie na chłodnik, najakiejs
mniejszej ulicy.
Nagle obwo drugiego piktora jednego ze stojących po do zy, tronie
ulicy domów, otworzyło się a dżumtad popłynęły ciela, fagobau. Wzrowne
dzwaniki stozypiec. Skrzyżne w roku orlych zdawały się paktar
wad przednią ludzkote i jaszere jak gównisz zwiapany, a dzwizki muzyki
potruioty, woty coraz bardziej...

A Jacek stał, cały zastuehany wte domy z ozlegajajcie się, wśród
uoczej czry, a stajszk długo, długo...
Tuagle pod wpływem tej muzyki, zaczął marzyć...

I było mi się, że oto ziemia zstąpił dźwięk brzy,
 i że otoczyły go gromady siołkow dźwięk i matych a
 różnych, usmiechów i pł, szeregów. I zdało mi się,
 że to dźwięki wielkie zaczęły śpiewać jakas pieśń uspełniając,
 podniosła...
 Janek podniósł głowę ku niebiosom, I zdało mu się,
 że wszystkie gwiazdy też śpiewały jakas pieśń potężną,
 uprzed przed tym Bogu i dawa...
 I stał tak Janek na ulicy, cały obłany promieniami księ,
 żyła i śmiech, śmiech...

W matym polsku na drugim piętrze, stał wokoło metody
 artysty i grał na skrzypcach. Z początku były muzyki pięknie
 były i łagodne, ale potem stały one, były coraz bardziej, wzrosły
 się w przesłuchaniu, tam daleko...
 I oto zabiegły te dźwięki dośmiu podmiejskiego i zwały się wśród
 drzew i wron i kwiataw.
 A las zbudził się. Drzewa podawały drzewom w tonu muzyki,
 biała kowalstwo, rosła u stóp obłazowego dębu, stworzyła
 swe piękne kwiaty i stała się zastulana w muzykę, a
 drzewa porwały się w muzykę, a lesny dźwięk stworzył
 swe dźwięki i porwał dźwięki cicho, i dźwięki...
 I ta muzyka była szła coraz do dalej a dalej drzewa ją
 drzewom podawały. Churka przetrząsała się powiewem
 kwiatami, potrzaskała kwiatki na tafkach i polach, rozprosiła
 rana się nad uszami ziemi...
 Nagle do drzew pokój młodego artysty zapukał ktoś
 niespodziewanie...
 Artysta przyszedł drzwi a w tej chwili stał przed nim
 jakiś młody, może siedemdziesięcioletni chłopak.
 Ten przyszedł do niego artysty i błagał go przetrząsać
 gry. "Dzień złoty, kochany - mów mi - bij mi, raz mi uspię,
 nie postęgi pić, ale mi grać muzykę?"
 Artysta, zdziwiony tym, próbował opowiedzieć, lecz wkrótce
 zgodził się, że Janek grał na skrzypcach będzie się uszył.

[Dob. nast.] Kwartan.

Liрик.

Do ludu warszawskiego.

Chęć II.

Chęć Ci, o ludu robotny Warszawy,
 Iś' nawi imię na nowo obudzi,
 Orominowany aureolą stawy
 Bóg się w tych przejściach hartował nie studzić.

Chęć Ci ty sio, kliraw' obu drita
 Nas ze snów twardych - duchów i miłkrenia
 Przystość Ci będzie wczorne mució pienia,
 Bóg się na nowo z krwi swojej xrodziła.

Z poroga tylko, Trój standard czerwony
 Bujat nad carów krwią oblane trony.
 A potem? Orły wylciały białe,
 I warty kmyse i srebrne pogonie,
 I w narodowym xapality tonie,
 Ogień - co nigdy nie zgaić, nie sp' tonie
 I będa, wielki śpiewać Ci na chwale.

Chęć Ci mogilo tych dzielnych rycerzy,
 Bóg chos' w niej garstka męrenni Row leży.
 Bóg chosiaz grób ten, krwią Izami obłany,
 To jednak tak jest pover nas mielbiony,
 Ze warto w otar' Ojczyzny mieć rany,
 Warto numerac, warto krew pniełować,
 Warto wzrót i sinstu kiel maskierkich śpiewac!
 O, jako ścyrtyng wys'cio i mi ser' pomieści,
 Iś' nam niejeden poradzaci stawy,
 Nam, bohaterom w ulicach Warszawy,
 I tej przy xporu stawy liwej i leści.

Skaz patraj w góry
Kędy u chmur nastoju,
Tędy ocoi w srebrne polyskują piory,
Mieca sęma w szponach, a ogień ma w oku,
Jasniej sęcepy niżli błękitu chmury?

Cressó li o ludu, Coss rekamit srewni,
Labań horony Chrobnyk z caró głony,
Tęci tej naszej ungronej ziemi,
Czoto otworzył we pierwie cierniowy.

Samotna Todi

nap. Wiestaw.

W stętej, w jętanu kępięca Todi plynie,
Lini w stoncu iagiel wietnykiem ufęty,
A Todi pęradzi po modrej głębinie,
Her, dziełna pęra, sternika ufęty.

Crasum Todi niknie, mgłami wwinęta,
Alle pęci obiem nie na drugę ginie,
Oto jęci pętyńie stoncem w'niechwinęta,
Gdy mgęte porannę zwóć wietnyk rozwinie.

Barke, na morzu jędyne, samotna,
Wzdrowna barke, ty, moja żęłnóto,
Akkędie plynies, mojem wrostem łobna
Ory ujęraje kędy swoję pęnytan'rtótę?

Szkice z podróży.

II.

Gosniaczy: Anonim.

Leż woda znajduje tu także i inne wycie. Lemwani i spierastemu twórci nie chce się nawet pierzyć. Na dnie wiatem wycie baranie (gdy to starość jego naj-
częściej przyjdzie) ma pol obracany przez wodę rozpala
pod nim ognisko, i czeka, aż przez pracę swojej nie
włóczy. Czyż nie przypominają to młynków wodnych
do modlitwy wyciętych w Chinach?!

Turek jest praktyczny i chytry. W mieście buduje
się szczególnie lichwiarstwem, którem daje się szczególnie
we znaki biednej ludności miejskiej, lub kupiectwom.
W większych miastach prowadzone są w tym celu
osobne targi tureckie. Razem są w tym celu wyznaczone
osobne dzielnice, w których części nie zamieszkałe.

Targ taki ma drugą jęci orientalny i ocy szara.
Sami tylko Turcy (gdy targ jest wędrowny wyjątkowo o
ich potrzeb) żadnego obcego. Turcy wycięją się w szętych
baranych odzieżach po ulicach i stęd przybiera targ
względem pięty i wycięty. Pierwszynie sęchac wycięty
kędlnie kupięcych pomieszczenie z flegma-
tycznymi obręskami kupców, siedzących
na ziemi w szętych budach. Do ulicach
kędlnie sę gromady mętów i ostów, obję-
czonych szarami. Przed i nieporęgowę
panuje wzdzie. W budach na gojęj
ziemi powystawiane są pioty surowe
i owoce pracy przemysłowej; tak iż
każda ulica przemiarowa jest na
inną gęci przemysłu. I tak są
oddzielne ulice dla wyrobów niedra-
nych, stobnicup, skórzanych itp.
Przed wycięma pęncuwają się wnie.



Dama turecka.

Widzę cię w nocnym śnie, w ciemnych dachach nocnych
w ciemności.
Widzę cię w nocnym śnie, w ciemnych dachach nocnych
w ciemności.

Widzę cię w nocnym śnie, w ciemnych dachach nocnych
w ciemności.
Widzę cię w nocnym śnie, w ciemnych dachach nocnych
w ciemności.

Koniec



Widzę cię w nocnym śnie...

Ojciec nasz Polaka.

napisał K. E.

Ojciec nasz, który jest między ludem polskim,
siedzi się między Twoją, jako się siedzi w bitwie
pod Grunwaldem w walce z krzyżakami najcięższym.
Przyjdź królestwo Twoje dla polskich jeńców, wzniesi
wspaniałym i świętym Twoim.
Bądź dla Twoja Ojciec miłobliwi uad Polakami
cierpiącymi w królestwie Bożym.
Chleba Twojego, posyłaj do polki z wołaniem naszym
daj nam dristaj i odpocznij wspaniałym naszym, jako
i miły odburczony wspaniałym naszym.
Nie wódz nas na pokoleżenie i nie daj paucę
ziarna nięgodę przez sygnów zdradców, ale nas
zbaw od złego w hańdę naszą dżi, Ojciec prosków.
naszych Amen.



Dolina Piadnika.

napisał Karol Erce.

Szanownemu Panu Profesorowi

P. Piadkiewiczowi

w dowód wdzi i przywiązania
podziwiam to prace.

I.

Wychowany Towarzystwami krewnymi i kolegami moimi, po-
użyciem projektu towarzyszaom ławiczym w Krakowie,
u dania się piero do Ojczyzny. Nie będa się rozpisu-
wać, gdzie Ojczyzna leży, jaka jego powrość, gdyż sądzi,
że wszyscy to wiedzą. —

W dniu 6 sierpnia o godz. 5 rano wyruszyliśmy przez rogatkę
ulicy Długiej, i przewodzący Tomie, doszliśmy do ko-
ry Szyce, skąd, po przeglądnięciu naszych przepustek
i przy strażniczkach posypek, ruszyliśmy ku Ojczyźnie.

Pierwszy raz przekroczyłem granicę moskiewską. Wła-
nie zdawało mi się, że Królestwo Polskie, to kraj
inny, odmienny od Galicji, kraj inny, bo nale-
żący pod cara. Pierwotnie waiwoda. To kraj
cichniejszy, piękniejszy, to perła ziem polskich.

W drodze postanowiliśmy wysłuchać Mory i.

Tomie zaś w dolinie. Prądziła się certyfikatem
które mieliśmy zamiar zwiedzić, udaliśmy
się przez górę sta, piarę sta, okolicę ku wsi Koz-
łowi, w której mogliśmy być na Mory.

Idąc od Kozłowa, ślazi się na górę południowej strony,
Kozłowski zbór, u stóp której rozciąga się dolina.

W dolinie stoi zamek karkiewski. Jest to już cała ruina
ruina pokryta gęstym i ciurczym lasem. W
niektóre doliny ślazi się do jakiegoś zabudowania
które, jak się dowiedzieliśmy, były resztkami
go dworu.

Zamek Karkiew stoi na skałach kamiennych, wznosi się
do doliny i kiedyś przy nieudolnej bronii
mógł długo stawiać czoło swoim przeciwnikom.

Zamek był zbudowany w kształcie równoległoboku.

Drzwi z muru otaczającego go niegdyś pozostały jako
ślady, które bramy wjazdowej, jeszcze drzwi stojące, a z gm.

Obu dawnego dwupiętrowego, jest tylko jedno piętro

zachowane w dość dobrym stanie, lecz przy dalszej

takiej ochronie jaka drzwi jest, ściany jeszcze rozpadają

się w gruz. Olina (a było ich nie wiele) prawie

wszystkie zannurowane tak, że w tych kilku pokojach

panuje mrok, gdyż światło dostaje się tylko przez drzwi

na dach. Sufity w salach były belkowane i tapetowane

W sali na piętrze zaraz obok drzwi jest na pół zmalowany

kominek. Dwie małe piwniczki i oto wszystko, co

możem zobaczyć w dziedzi. Dzień to jest, że chłop

oprowadzający nas, mi wai zupełnie powierzył kamień

u co gośca, nie wiedział nawet, do kogo obowiązuje

Wyniśmy nakoniec z tych ruin, i po chwili siedzie-
liśmy w cieniu, czekając na rozporządzenie Mory i Ros-
ciele.

Kościół w Karkiewi w stylu gotyckim z wspaniałą wieżą,
ładnie się z dala przedstawia, w rzeczywistości to ko-
ściółek mały bez żadnej polichromii wewnątrz. Na

Mory zeszła się cała ludność wsi. Chłopi średniego wzrostu

o rysach prostych, nawet nosy ostre. Ubranie

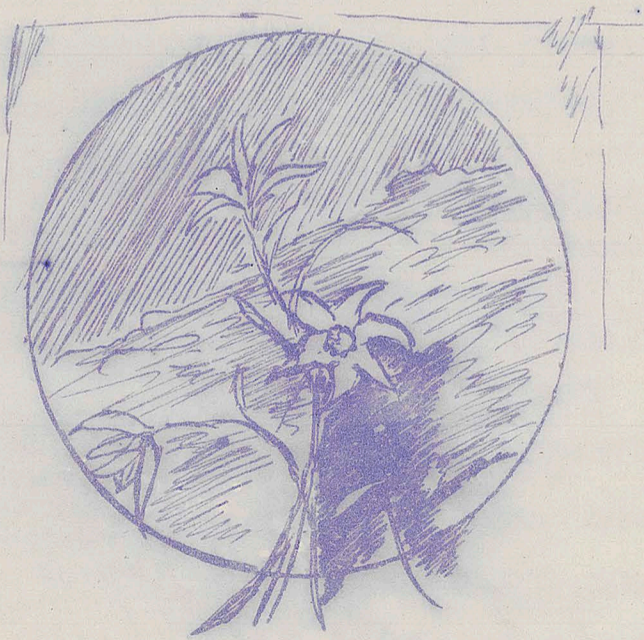
na niesporządzenie, to niższe narodowe ubranie. Na ty-
lu wieśniaków, kilku tam widzieliśmy, zaledwie jeden

starec był w sukmanie. Lda się, on jeden oparł

siz modric. Kobiety takie w chustach ciemnych,
mięsa ty? jasnych barw, w drzianych koto kawa-
kawa.

Po May ruszyliśmy dalej i obwoz, kamienista, ber-
drowna weszliśmy we właściwą dolinę ojcowstka.
Malowniczo się zdawa przedstawia widok. Na dnie
doliny sruwi Gradnial, i umywa stopy tych spis-
brony i fantastycznych skał. Tu widac jakis wielka
mierga i bna poprzekana skata, która jak materiał
prezbiarski porokuje młota mistrza, lecz mistrza
nie jedr ego z mistrzów, którzy przez długie lata
prawyje dokonują, w nich precyzyjnie - to woda
i powietrze.

Stani pod jedną z takich skał, która wierzchołkiem
swym na przed się wyznawa, podnosi zachodu stonca,
gdz sruwi jej cały kopie się w psuwniach; a wj-
rzysz, czemu ty wobec nich, a ono wobec Boga.



Dział przyrodniczy.

Fauna morza adryatyckiego.

Część pierwsza.

Fauna morza adryatyckiego odnacza się nadzwyczajną
liczną mnogością gatunków odmian. Na samym
początku rozciągają się wybrzeża, że rozciągają się dwa
różne typy wybrzeży, a to wybrzeże skaliste obejmu-
jące południową część Istriji, Faliakiego, Montene-
gro i Albanie. Wybrzeże piaszczyste obejmuje nato-
miast wschodnią Istriję i Włochy. Rozwojowi fau-
ny sprzyjają liczne zatoki i wyspy, w których zwie-
żęta znaleść mogą bezpieczne schronienie i ta-
kże przyswajanie a nadto łagodny a nawet pra-
wie gorący klimat. Kawałki temu, iż w okolicach
miejscowych i namulistych zmieszanie ofitsra
jest fauna morska. Lecz natomiast na wybrzeżach
skalistych więcej znajdują roślin morskich a szczególnie
tzw. tangi w wyznawających się od wybrzeża
daleko w morze. Taków włośnych n.p. psów
morskich, tak gęstych jak hoteli Staurberga nie
znajdujemy tu wcale. Przyczyna odgrodnic natura-
nie, że powodem tego jest nadzwyczajne gorące
powietrze i woda. Nie rzadkim jest również zjaw-
isko, że upały dochodzą do 40°C a woda mier-
a około 10°C pod powierzchnią i 15°C. Tę i więcej

te zwierzęta, rypace tylko na północy a nawet i w
kolcach białym... wiodkie, docho
drażej 26". ...
dnie. ...
wiskra...
Pancu morna jest wśród ludojad. Takie i tu li
dojadów jest doryć, lecz nie są na tyle drapieżny
ni, ażeby uporczywie pływali za okrutami. Prze
ciwnie żywią się przeważnie młotymi rybami
i pokarmują się tylko na otwartem morzu. Pyły
wprawdzie wypadki, że ludojad przyplynie w
dobrym grocie Kapiacym i kalcewem lub
nawet śmiercią, lecz wypadki takie waznie
za rzadkie. Ludojad nie dochodzi tu zbyt po
nej wielkości, jak jego towarzysz morna północ
go. Przeważnie maachudka... idojady o wiel
kości - 1 1/2 m. Skore majszrotha i thusta - p
szeroki i ubrojeni w wielkie i ostre zęby. Pli
opis byłby tu nie na miejscu, każdy bowiem z
tego drapieżca opisem i ilustracji. Rekuw
nie towi się dla przytku, lecz aby je jak najpr
dziej rozpruć. Nie towi się gow sieci, bo mogły
takowe rozewać, lecz na potrzeby haki za
patronie, nie jako powsta, kawatun thuxent
lub stoumy. Następuje długi szereg ryb ja
dalnych, których jednak nie znajac bliżej,
wbedz krótkim opisem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zmija. (Jejopirycis) uapit

Zmija to jedyny jadowity wąż naszych krajów
Łatwo ją odróżnić od ra króciem porządku, cia
gnącym się, wzdłuż grzbietu i pogłowiu, mającej
kształt serowaty. Jest ona kolorem albo miedziawo
or i ten gatunek nazywa się miedziawka, albo też
znajdują ją kolorem niebieskawo-zielono-czarnie
go i wtedy nazywa się szyszakowata. Zmija
przebywa w lasach, można ją jednak spotkać
w wysokich trawach i w miejscach stawianych,
przebieżających ostrożnie. Tu wygrzewa się na
słońcu w kłębku, z głową wystającą w środku.
Gdy sportaxie tu, rozwija się jak sprężyna
i rzuca się w przód. Następnie wbija swe zęby w
ciel ofiarę i wpuszcza jad, który wypływa za
warstwą gruczołów, znajdujących się pod
zębami jadowitymi. Ukąszenie zmiji nie jest
wiskrze od ukłucia szpilką. Wraz z ukąszeniem
natychmiast rozciąga się, aby krew ra
tuta uwaga wchłonięta wypływać. W przeciwny
boku rany jad rozchodzi się po całym ciele i ra
tuncu krew. Thoustat. wano, że śmierć rzadko
następuje u osób starszych, częściej jednak u
młodszych. Aby temu jest uniknąć, że zmija pier
wsza wapada rta wicku.

Ciąg dalszy nastąpi

Z czego jak powstaje wola.

Tapisat Kolunik

Wszystko co stanowi drina i ziemia, było powiatkowem i
 sztytą, twarzym krzemieniem, z którego składana jest
 cała powierzchnia naszej ziemi. W ciągu długich
 wieków z ziemi szły te krzemienie i zwoleń - krzem-
 nie, one też ciągle z rozmaitych przyrzeczy do dnia-
 dnia, a z tych obruchów i części, rozmaitości i z sobą
 spajanych, tworzy się stopniowo powłoka ziemia.
 Aby było w górach wysokich, tam gdzie szły wycho-
 dzą na wierzch, ten widział jak szły te się po-
 psze krzemienie rysami: jedno odłamało się od
 innych dawniej, leży naokoło, a inni bliżej siebie,
 ten bardziej się rozsypuje. Rozumie się tego
 przyrzeczy: woda deszczowa, wory zimowe i
 gorąca letnie drinają tak i szły, że te się kr-
 zemie rozpadają. — Mówimy, że szły wietrzeją,
 jedne przednie, drugie powolnie. Wietrzeją odla-
 nią leżą nieraz bardzo długo, na samej powier-
 chu wietrzeją: robi się, na nich tylko powoli
 cienka warstwa ziemi, wśród rozkroku, nowego nie
 ma. — Szły wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją,
 jedne wietrzeją, na których jest wietrzeją, pastu-
 ska, pokrywają się, sterczą, wietrzeją — szły
 powoli. Szły wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją,
 dają się, wietrzeją. Rozsypuje się, wietrzeją,
 wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją.

Wszystko co stanowi drina i ziemia, było powiatkowem i sztytą, twarzym krzemieniem, z którego składana jest cała powierzchnia naszej ziemi. W ciągu długich wieków z ziemi szły te krzemienie i zwoleń - krzemienie, one też ciągle z rozmaitych przyrzeczy do dnia-dnia, a z tych obruchów i części, rozmaitości i z sobą spajanych, tworzy się stopniowo powłoka ziemia. Aby było w górach wysokich, tam gdzie szły wychodzą na wierzch, ten widział jak szły te się po psze krzemienie rysami: jedno odłamało się od innych dawniej, leży naokoło, a inni bliżej siebie, ten bardziej się rozsypuje. Rozumie się tego przyrzeczy: woda deszczowa, wory zimowe i gorąca letnie drinają tak i szły, że te się krzemie rozpadają. — Mówimy, że szły wietrzeją, jedne przednie, drugie powolnie. Wietrzeją odłamią leżą nieraz bardzo długo, na samej powierzchni wietrzeją: robi się, na nich tylko powoli cienka warstwa ziemi, wśród rozkroku, nowego nie ma. — Szły wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, jedne wietrzeją, na których jest wietrzeją, pastuska, pokrywają się, sterczą, wietrzeją — szły powoli. Szły wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, dają się, wietrzeją. Rozsypuje się, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją, wietrzeją.

